

ABSOLWENT STUDIÓW FARMACEUTYCZNYCH NIE SZUKA PRACY

mgr farm. Wojciech WALCZUK

Szanowna Redakcjo, w nawiązaniu do artykułu dr hab. **Anity Magowskiej**, który ukazał się w ubr. październikowym numerze „Czasopisma Aptekarskiego” przesyłam moje polemiczne refleksje na temat aktualnej sytuacji w środowisku farmaceutów. Z wyrazami uznania dla Państwa pracy.

Absolwent studiów farmaceutycznych nie szuka pracy. Wystarczy, by sięgnął do lokalnej gazety czy odwiedził internetowe adresy izb aptekarskich, a natknie się na oferty typu: „Apteka w X zatrudni na korzystnych warunkach magistra farmacji.”

Korzystne warunki to jednak tylko gratyfikacja finansowa, która (choć istotna) nie zapewnia pełnej satysfakcji z wykonywanego zawodu. Wraz z ukończeniem studiów farmaceuta z dumnego żaka akademii przestaje się w kasjera – to w aptekach otwartych, bądź magazyniera – w aptekach szpitalnych, a ten stan rzeczy nie może w większości przypadków zaspokoić potrzeb zawodowych wykształconych ludzi. Aspiracje farmaceutów sięgają wyżej niż możliwości obecnego rynku pracy w Polsce. Apteki otwarte coraz mniej różnią się od sklepów. Kolorowe witryny i pro-

mocje zachęcają do okazjonalnych zakupów. Intensywna reklama w mediach, „stoiska zdrowia” w supermarketach sprawiają, że zanika specyfika towaru, jakim jest lek. Wyjątkowość, którą opisać może jedynie specjalista – farmaceuta. Obecnie zepchnięty do roli sprzedawcy i dystrybutora tabletek, kosmetyków i waty.

Środowisko farmaceutów nie wypracowało przez 18 lat wolnej Polski modelu pracy, w którym potrafiłoby by wykorzystać jego wiedzę i w pełni zaistnieć w nowoczesnym systemie opieki medycznej. Głos reprezentantów naszego zawodu nie był i nie jest słyszany w dyskusjach o reformie służby zdrowia, a temat farmacji poruszany jest przez media z pozycji pacjentów bądź ministerialnych decydentów (vide listy refundacyjne). Wyraźnie brakuje długofalowej polityki budowania prestiżu za-

wodu poprzez proponowanie społeczeństwu nowych usług z zakresu choćby opieki farmaceutycznej. Działania samorządu aptekarskiego obliczone są bardziej na obronę status quo prywatnych właścicieli aptek (z których coraz większy odsetek nie jest farmaceutami) niżli na proponowanie nowych rozwiązań,



MŁODY FARMACEUTA SZUKA PRACY (tylko nie w aptece)

dr hab. n. farm. Anita MAGOWSKA

Ze wszystkich przeobrażeń, jakie dokonały się w polskiej farmacji w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, największe zainteresowanie mediów, administracji publicznej, organizacji zawodowych i instytucji naukowych budziła gra rynkowa prowadzona przez firmy farmaceutyczne i dystrybutorów produktów leczniczych, a dokładniej – jej konsekwencje ekonomiczne. Mimo fundamentalnego znaczenia ekonomii dla całokształtu życia społecznego trudno nie wyrazić zdziwienia, że całkowite milczenie panuje w kwestii innych następstw transformacji farmacji, a mianowicie nowych problemów zawodowych pracowników aptek.

Skupienie uwagi na problemach pracowniczych może uchodzić za echo epoki peerelowskiej, jednak niesłusznie. Mogą one bowiem być uważane za symptomy głębokiego i poważnego kryzysu w zawodzie farmaceutycznym.

KIEDYŚ...

Przed 1989 r. zawód farmaceutyczny uważany był za odpowiedni dla kobiet. Z jednej strony



Relacje między magistrami farmacji a pacjentami układały się tak jak na známym obrazie „Aptekarz” pędzla Józefa Chełmońskiego.

ny kobiety cechowała niezbędna w recepturze wrodzona sprawność manualna i potrzebna w rozmowach z pacjentami empatia, a z drugiej godziły się one na niskie zarobki, w zamian zyskując pracę trwającą siedem godzin dziennie (pracownicy aptek podlegali przepisom o placówkach handlowych), co miało istotne znaczenie dla życia rodzinnego. Mimo dwuzmiano-

wość praca w aptekach ogólnodostępnych umożliwiała prowadzenie domu i sprawowanie opieki nad dziećmi.

Aptekarskim zwyczajem było wykradanie z dnia ciężkiej pracy chwil przeznaczonych na integracyjne spotkania całego zespołu przy herbatce i niekiedy ciastkach. W jednej i tej samej aptece pracowało się wiele lat, co miało znaczenie i dla farmaceutek,

z których wspomniana już opieka farmaceutyczna wydaje się być najlepsza. Z jednej strony umożliwi rozwój zawodu farmaceutów, z drugiej stanowić może o ich godnych zarobkach.

Oczywiście zmiana modelu pracy nie jest ani łatwa, ani bezbolesna. Wymaga wielkiego wysiłku środowiska i współdziałania samorządu z kadrą naukową oraz przekonanymi do słuszności zmian politykami.

Przyczyny kryzysu w zawodzie są rozmaite, a sam proces wielowątkowy. Moim zdaniem największą winę ponosimy my sami, licząc, że nasze problemy ulegną cudownemu samorozwiązaniu tudzież że pomoże nam ktoś inny. Nic z tego! Nie uczestnicząc w działalności samorządu, nie stworzymy trwałych fundamentów dla twórczej dyskusji ze społeczeństwem. Jak bowiem rozmawiać z innymi, gdy nie potrafimy wyraźnie określić naszych potrzeb i oczekiwań? Tymczasem w środowisku dominuje postawa roszczeniowo-negująca. Tkwimy w marazmie. Oczekujemy manny z nieba, zamiast zakasać rękawy i wziąć się do ciężkiej pracy. Z bólem serca i irytacją słucham żalów na obecną sytuację, narzekań, które kończą się machnięciem ręki – przecież nic się nie zmieni. *Homo pharماسovieticus*.

Miałość środowiska farmaceutycznego najpełniej ujawnia się na „konferencjach naukowych” w ramach szkoleń ciągłych. Szczytna idea zamieniona w farsę. Każde takie spotkanie to wyścigi w jedzeniu sałatek i picciu kawy, a kursy naukowe poprzedzone wykładem

o nowych większych opakowaniach leku na przeziębienie i grypę to przecież wiadomości naukowe z najwyższej półki. Sponsorzy w wolnorynkowych realiach to partner pożądanym, ale dłaczego dajemy się karmić tanią pseudonauką papką? Presja przemysłu farmaceutycznego jest ogromna, liczy się pieniądź, to on jest celem, a zarazem kołem napędowym przemysłu. Trudno mieć pretensje do firm, jednostek nastawionych na zysk, że próbują sprzedać swój towar naszymi rękami. Powinniśmy jednak pamiętać o fakcie, że w takiej sytuacji zdrowie pacjentów odsunięte zostaje na dalszy plan. Przesłonięte przez reklamowy szum, gdzie potrzeba konsultacji z lekarzem lub farmaceutą, to tylko drobne litery. Na tym tle doskonale uwidoczni się rysa na portrecie farmaceuty. Z osoby wykonującej zawód społecznego zaufania stajemy się klientami producentów leków. Nie będzie odkrywcze spostrzeżenie, że relacje powinny być odwrócone. To farmaceuci podobno dźwigają brzemień wypełniania misji społecznej i są niezbędnym ogniwem opieki zdrowotnej, a firmy, no cóż, tropikalne choroby nadal trapią miliony zbyt biednych istnień ludzkich, a my sprzedajemy lekarstwa na ADHD – chorobę tak niejasną jak i sama misja firm farmaceutycznych. Żal, że pozwalamy się traktować przedmiotowo i innym ustalać reguły naszej pracy.

Słabość środowiska farmaceutów nie jest przypadkiem odosobnionym, idzie w parze z kryzysem inteligencji, grupy społecznej przetrzebionej

przez lata wojny i osłabionej komunizmem.

Osobiście widzę jednak ogromną szansę na zmianę obecnej rzeczywistości. Na studia trafiają osoby szalenie zdolne, wybrane z najlepszych. Niestety, bardzo często trafiają w środowisko naukowe zbyt kosztowne, by czerpać z tych zasobów. Polskie uczelnie to niestety w znacznej mierze feudalne folwarki, niedopasowane do dynamicznie zmieniającego się świata, czasów, w których okres półtrwania wiedzy to zaledwie kilka lat. Stąd zapewne bierze się część frustracji środowiska, które piękne lata swego życia spędziło nad książkami, po czym okazało się, że zdobyta wiedza nijak nie odpowiada rzeczywistości.

Refleksje o obecnej sytuacji można by mnożyć, czas jednak najwyższy, aby ją zmienić, a rachunek za to, czy udało nam się na nowo ukształtować oblicze polskiej farmacji, wystawią nam młodzi emigranci. Wróć, czy zostaną na obczyźnie? Przekażą nam swoje doświadczenie i umiejętności, czy natrafią na mur niezrozumienia i ponownie staną przed pytaniem: być kasjerem, czy pakować walizki i rozwijać się w zawodzie?

Zdaję sobie sprawę z niedoskonałości powyższej analizy społecznej, próbowałem jednak w nawiązaniu do artykułu pani Anity Magowskiej sięgnąć głębiej i opisać najbardziej palące problemy naszego środowiska.

